

MIKOŁAJ U KUBUSIA

Dzieci z Przedszkola Samorządowego nr 2 imienia Kubusia Puchatka miały w poniedziałek 7 grudnia niezwykłego gościa. Kiedy wszystkie zebrały się w jednej z sal, Pani Dyrektor wprowadziła do środka Świętego Mikołaja. Reakcje były bardzo różne, większości towarzyszyła ogromna radość i zaciekawienie, jednak byli też tacy, których starszy pan w czerwonej szacie onieśmielał, niektórzy, przyznać należy, że najmłodsi, strasznie się go bali... Nie dało się ich uspokoić, przepłakali całą wizytę. Nie należał do nich na przykład Franio, który sam zgłosił się, żeby powiedzieć Mikołajowi wierszyk, potem nawet siedział na kolanach Jegomościa, bacznie wpatrując się w jego oczy i brodę. Wśród starszaków rozeszła się bowiem pogłoska, że to Pan Mietek przebrał się za Mikołaja. Spekulacje ucięła jednak opiekunka dzieci mówiąc, że przecież Pan Mietek grabi liście na dworze i jak tylko Mikołaj pójdzie, ubiorą się ciepło, żeby opowiedzieć mu o niecodziennej wizycie. Odważniejsze z dzieci próbowały nawet z Mikołajem pertraktować na temat prezentów, o których marzą. Dla wszystkich było to spotkanie bardzo miłe, cieszyły się nawet panie, bo okazało się, że były grzeczne i też dostały słodkie drobnostki od Gościa.

Pamiętam jak dziś, miałam już wtedy 6 lat i któryś z moich kolegów w przedszkolu powiedział nam w ogrom-

nej tajemnicy, że Mikołaj nie istnieje, że to rodzice albo znajomi za niego się przebiorają. Myśl ta nie dawała mi spokoju. Ci Mikołaje, którzy bywali w moim domu, pojawiali się na zmianę. Duży przybywał wtedy, gdy dziadek musiał wyjść na chwilę do pracy, a mały wtedy, kiedy babcia szła księdzu złożyć życzenia wigilijne razem z innymi paniami. Duży miał zawsze buty bardzo podobne do tych, w których wychodził dziadek, ale mama powiedziała mi, że większość starszych panów takie nosi. No ale w ostatnim roku, ten mały zapomniał rękawiczek i moje bystre oczy wypatrzyły na nich babciną obrączkę... Mikołaj? Babciną obrączkę. Rewelacje kolegi o braku Mikołaja i ta obrączka... Postanowiłam to sprawdzić. Pilnowałam babci i dziadka bardzo tego roku, rodzina była cały czas w komplecie, wszyscy w zasięgu mojego wzroku. Ale nagle ciocia przypaliła pierogi, trzeba było wywietrzyć. O nie, pomyślałam sobie, nie dam się, nie wyjdę z pokoju, chyba, że wszyscy wyjdziemy. Wyszliśmy wszyscy. Gdy wróciliśmy do pokoju, pod choinką leżały prezenty, przez uchylone drzwi tarasowe zobaczyłam odjeżdżający samochód... Nie wiem do dziś, jak oni to zrobili, wiem, że już nigdy nie wątpiłam w istnienie Mikołaja, wiem, że jest, że przychodzi, powinien przychodzić tego dnia do każdego dziecka. Pamiętajmy o tym.

tekst i foto Agnieszka Racka

